Rok 3.— Nº 41. NUMER 30 CENTIMÓW. 15 Maja 1883.

KURJER PARYZKI



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.
W Ameryce : 1 dolar 63 c. z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym PP. F. KAROL, HOPKINS & Cº, 23, *Martin's Lane London, E. C*

Z powodu ostatniego przedstawienia

TEATRALNO - AMATORSKIEGO

w Paryżu

W poprzednim numerze naszego pisma, dla braku miejsca, podaliśmy bardzo krótkie sprawozdanie z przedstawienia teatru amatorskiego, jakie się odbyło dnia 22 Kwietnia r. b. w sali Kriegelstejna, przy ulicy Charras w Paryżu.

Zasługuje ono jednak na szersze przedstawienie rzeczy, nie tylko ze względu dobrej gry amatorów i ważności polskiego teatru dla towarzyskiego życia Polaków w Paryżu, nie tylko ze względu na *Towarzystwo filharmoniczne polskie*, które je urządziło a które pod przewodnictwem obywatela *Szawklisa* rozwijając się pomyślnie, wyrobiło sobie prawo do ogólnej sympatji i powszechnego poparcia, głównie ze względu na cel, na jaki było danem to przedstawienie.

Cel ten szlachetny, piękny, narodowy, budzi w nas myśli, z któremi rozszerzając nasze sprawozdanie z przedstawienia amatorskiego, chcemy się podzielić z naszymi czytelnikami.

Towarzystwo filharmoniczne urządziło teatr amatorski, dla zebrania pieniędzy, przeznaczonych na powiększenie funduszu subwencyjnego dla teatru polskiego w Poznaniu, gdzie rodacy nasi staczać muszą ciężką a trudną walkę z napierającym, bezczelnym germanizmem, który w obec Polaków, byle tylko posunąć wynarodowienie i zniemczyć nasz naród, zrzucił nawet maskę pozorów szanowania prawa i zachowania zasad cywilizacyjnych.

Liberalizm, demokracja, tolerancja, postępowość, równouprawnienie, wolność, sprawiedliwość, cywilizacja, wszystkie te wielkie zasady nie przeszkadzają Niemcom bynajmniej w uciskaniu Polaków i w brutalnem, gwałtownem a barbarzyńskiem narzucaniu nam swojej brzydkiej a wstrętnej mowy.

Dzieci w szkołach już są tyranizowane przez inspektorów szkolnych i nauczycieli. Wszakżeż wiadome są czytelnikom naszym postępki Luxa, owego Apuchtina poznańskiego. Rodzicom polskim niepozwala ten Lux i do niego podobni uczyć dzieci swoich po polsku.

Jednem słowem, za tych czasów fałszywego liberalizmu niemieckie gwałty i zbrodnie narodobójstwa zmogły się i spotęgowały tak dalece, że ucisk z czasów absolutnych, gdy nie było jeszcze w Prusiech konstytucji, wydaje się w porównaniu z dzisiejszym uciskiem w ziemiach polskich do Pruss wcielonych, łagodnym i ludzkim.

Gdy rodacy nasi muszą tam o swoje mienie, o swój język, o swoje życie, walczyć codzień, co godzina, jakby w fortecy oblężonej; gdy ta walka nieustaje na chwilę ale trwa ciągle, bez przerwy z zaciętością niesłychaną prowadzona, obowiązkiem wszystkich Polaków, gdziekolwiek się oni znajdują, spieszyć z pomocą rodakom broniącym Ojczyzny na głównym szańcu od niemieckiego zalewu.

Solidarność narodowa i miłość Ojczyzny, która sercami naszemi porusza, powinna się tu świetnie okazać.

Wszystkie narodowe instytucje, dźwignięte ku obronie mienia, ziemi, wiary, moralności, prawa, a szczególniej też narodowości, to jest języka i ducha polskiego tak w Wielkopolsce jak w Prusiech Zachodnich i Wschodnich i na Górnym Szlązku powinny być zasilane groszem polskim zewsząd płynącym.

Każda składka, jaką tam Polacy ogłaszają na cel publiczny, powinna być przez najuboższego Polaka, chociażby na krańcu świata jako tułacz zamieszkiwał, pomnażana groszem wdowim. Święty to obowiązek, od którego nikt uwolnionym nie jest i być nie może. Jeżeli kochamy Ojczyznę, drogi nam jest własny naród, jego byt i przyszłość; jeżeli nam leży na sercu cześć nasza własna, jeżeli mamy sumienie, powinniśmy chleb odjąć sobie od ust i posłać to, co ten chleb kosztuje, rodakom walczącym z Niemcami na szańcu Ojczyzny.

Ogłosili oni teraz składkę na utrzymanie teatru polskiego w Poznaniu.

Nie potrzebujemy dowodzić, ile teatr polski może się przyczynić do skutecznej obrony języka narodowego.

Jak ważną jest instytucją tam, gdzie rząd panujący i poddani mu Niemcy bez wstydu, jawnie głoszą, że wydarcie Polakom języka polskiego i zabicie całego narodu, jest ich celem od którego nie odstąpią, jasnem jest dla każdego co umie myśleć i rozważać.

Tak, jasnym jest pożytek teatru w Poznaniu, rozumiemy więc tę gorliwość, z jaką najuboższy rodak w Wielkopolsce składa swój grosz na fundusz subwencyjny dla utrzymania sceny polskiej

w stolicy swej prowincji, która była niegdyś stolicą całej Polski.

Przejęci ważnością obowiązku wzięcia udziału w składce teatralnej, wezwaliśmy Polaków we Francji, w Szwajcarji, w Anglii i w Hiszpanii mieszkających, aby nadsyłali, co kto może dla teatru w Poznaniu.

Składki jeszcze nie zamknęliśmy i nie zamkniemy jej, jest ona wciąż otwartą, tak mało jednak dotąd zebraliśmy, że nam wstyd było przy odsyłaniu zebranej summy do Poznania.

Czyż tak już zobojętniliśmy się dla Ojczyzny, tak ochłodliśmy dla jej spraw i zepsuli w tym świecie egoizmu brudnego, że do nas nie przemawia tak nawet wielka potrzeba narodowa, jaką jest obowiązek utrzymania i rozwijania sceny polskiej w Poznaniu?

Smutno nam, wstyd nam, że takie przykre powątpiewania wyrażać musimy; że nie możemy wskazać na emigracją jako na wierną, wzorową drużynę, trwającą w cnocie poświęcenia narodowego, i jak Mohort spełniającą obowiązek czuwania nad dobrem Ojczyzny.

Jeżeli samo słowo i wskazanie obowiązku nie wystarczyło i do hojnych składek towarzyszy tułactwa nie pobudziło, dobrze zrobiło Towarzystwo filharmoniczne, że uciekło się do tak ogólnie praktykowanego dzisiaj sposobu wydobywania grosza na cel chwalebny za pomocą widowiska.

Przyjemność usłyszenia ze sceny języka polskiego, miła zabawa i po części sam cel szlachetny przedstawienia, sprowadziły wyborową publiczność do sali przy ulicy Charras. To nas przynajmniej pocieszyło.

Nie wiemy dokładnie ile rozsprzedaż biletów przyniosła, zdaje się nam jednak że czysty dochód można cenić na 250 fr. Dzięki więc trudowi amatorów, summa ta posłaną zostanie do Poznania. Byłaby ona większą, gdyby bilety były tańsze.

Nie wiele to, ale zawsze coś, może też otworzą się wreszcie zamknięte serca i i kieszenie towarzyszy tułactwa i składka zasypiająca ożywi się.

Oświadczamy, że wciąż przyjmujemy ofiary na teatr poznański, że będziemy i nadal służyć naszem pośrednictwem.

Dawajcie bracia grosz, co kto może na teatr poznański!

Nie tylko pociągnięci przedstawieniem i zabawą, ale samodzielnie, z własnej inicjatywy przesyłajcie oszczędności swoje!

Wspominanie dawnych zasług, przeszłych ofiar i poświęceń, jakie czyniliście w wieku młodym, jest przykrą ironią w ustach tego, co w obecności ręki do dzieła nie chce przyłożyć i nie poczuwa się na starość do obowiązku odpowiedniego wiekowi i możności współdziałania.

Jeżeli nie chcemy przemazać dawnych chwalebnych naszych czynów i czujemy potrzebę pozostawienia dowodu, że to, co każdy z nas czynił dla dobra Ojczyzny, miało jakąkolwiek wartość i płynęło z szlachetnych pobudek, stwierdzajmy te uczucia, jakie nami powodowały, czyniąc dzisiaj, pracując dzisiaj, dzisiaj głos nasz składając dla dobra narodowego.

Obyśmy mieli tę pociechę, że grosz nasz nie był marnem na puszczy oschłych serc i zamarłych uczuć wołaniem, tymczasem zaś składamy podziękowanie *Towarzystwu filharmonicznemu* za poczucie się do obowiązku zasilenia sposobem mu właściwym funduszu teatru poznańskiego, składamy podziękowanie amatorom i amatorkom za trudy, jakie ponieśli, aby zasiłek tego funduszu mógł być zebranym, dziękujemy wreszcie wszystkim tym, którzy pośpieszyli na przedstawienie i przyczynili się do możności odesłania z emigracji chociaż kilkuset franków do Poznania.

Przedstawienie wypadło jak to już pisaliśmy bardzo dobrze.

Grano komedją Alexandra Fredry w 1 akcie *Consilium Facultatis*, bardzo dowcipną i wesołą i piękny dramatyczny ludowy w krakowskich kostiumach obrazek W. L. Anczyca, p. t. *Łobzowianie*.

Wrażenia jakie ten obrazek i śpiewki wywołały, przypomnienie kraju i zwyczajów ludu, było dla serc obczyzną trapionych prawdziwą osłodą.

Amatorowie nasi wywiązali się z ról swoich jak najlepiej. Spostrzegliśmy, że za każdem przedstawieniem, gra ich staje się lepszą, dzisiaj już moglibyśmy się nimi popisać przed publicznością, posiadającą wyższe wymagania artystyczne, jakich się nie zwykło stosować do amatorów.

Gdy każdego z nich nie możemy oceniać. Nie jest to bowiem zwyczajem, gdy się pisze o amatorach, którzy czas swój i trud przynoszą w ofierze dla celu szlachetnego. Że zaś w ich grze, widzimy coś więcej nad artyzm, bo serca polskie śpieszące na wezwanie dobrego dzieła, więc wymieniamy w tej naszej kronice ich nazwiska w poczuciu wdzięczności, ku ogólnemu szacunkowi.

Tak w komedji Fredry jak w obrazku Anczyca występowali: pani *Szawklis*, panny *Popławska* i *Grudzińska*; panowie: *Magdzicki Zenon*, *Jesiotrzyński-Kostecki*, *Witt*, *Szawklis*, *Szubert*, *Stadnicki* i *Ogonowski*.

Pani *Katarzyna Popławska* grała na fortepianie prześliczną Kołysankę naszego Chopina i Rapsodję węgierską Liszta; pani zaś *Janina Janowska* wdzięcznie oddeklamowała wiersz ruski Szewczenki p. t. *Syrota*, jakby dla wykazania, że w zebraniach Polaków, język pobratymczych Rusinów jest równouprawniony z polskim.

Wdzięczne też należy się wspomnienie owym czterem parom, które pod przewodnictwem pana *Brondera* odtańczyły dziarskiego mazura, który jak i wszystkie produkcje tego wieczora wywołał entuzjastyczne oklaski.

Wzmiankę o pięknym, wspaniałym *Prologu* napisanym przez *Wacława Gasztowtta*, a wypowiedzianym jasno, dobitnie z uczuciem przez p. *Stanisława Artwińskiego* zostawiliśmy na sam koniec, dla tego, żebyśmy mogli z niego zacytować chociaż dwa ustępy.

Cały prolog tak dla wzniosłych myśli i obrazów patrjotycznych, jaki w sobie zawierał, jak i dla formy poprawnej wiersza, zasługuje na przedrukowywan[illegible] my atoli dla braku miejsca ogranicz[illegible]ńskiego, re musimy na powtórzeniu początku i [illegible]órnoszlązkiej.

Oto się znowu wygnańcy zebrali,
Mimo żałoby w teatralnej sali,
Nie na zabawę, lub na puste śmiechy,
Ale dla wyższej wznioślejszej uciechy!
Choć sami biedni, oni grosz swój wdowi
Uciśnionemu niosą narodowi:
Choć im tułactwa ciężko znosić brzemię,
Z miłością patrzą na rodzinną ziemię,
Gdzie lud o życie straszne toczy boje;
A więc niepomni na nieszczęścia swoje,
Przychodzą rękę z braci złączyć ręką,
I nie nad własną, nad ich dumać męką!
. . . .
. . . .
Ach! dzień zaświta, pierzchną cienie nocne!
A nas tymczasem Polski robotnicy,
Na dziś do waszej przypuścić winnicy.....
Niech was pokrzepi ucisk bratniej ręki,
Ojczyzna woła, ach dzięki wam, dzięki!

Oby te słowa zdolnego poety zrodzonego na ziemi tułactwa, do serc wszystkich tułaczów przemówiły i ażeby się stało prawdą, to, co powiedział, «że choć sami biedni, oni grosz swój wdowi, uciśnionemu niosą narodowi».

Spodziewamy się, że tak *Czytelnia Polska*, jak *Towarzystwo filharmoniczne* urządzą na rzecz teatru poznańskiego nie jedno jeszcze przedstawienie.

Polecamy przytem wznowienie wykładów i wieczorów muzykalno deklamacyjnych, jakie przed laty czternastu urządzało podówczas bardzo czynne *Towarzystwo Pomocy Naukowej*.

Byłoby jednak bardzo smutnem, gdyby bez widowiska, koncertów, wykładów, niepodobnem się okazało zebranie składki.

Kończymy więc przypominając jeszcze raz, że kolumny naszego pisma są wciąż otwarte dla składek na teatr w *Poznaniu*.

PIERWSZE SKUTKI

WYPOLICZKOWANIA APUCHTINA

Po wypadkach jakie wywołało w Warszawie wypoliczkowanie Apuchtina i po trzydniowem otaczeniu przez wojsko i policję uniwersytetu, obecnie panuje spokój najzupełniejszy.

Z powodu tego wypoliczkowania rozpoczęły się trzy sprawy.

Jedna przeciw dzielnemu *Żukowiczowi* za w szlachetnem uniesieniu wymierzenie policzków kuratorowi okręgu naukowego; druga przeciw studentowi *Rymszy*, który w czasie zbiegowiska na ulicy, uderzył laską oficera żandarmskiego, broniąc się od jego napaści; trzecia wreszcie przeciw studentom, którzy w dniu 17 Kwietnia r. b. odbyli zebranie w Uniwersytecie i oświadczyli na niem współczucie dla Żukowicza oraz swoją z nim solidarność.

W sprawie Żukowicza, która ma być sądzoną przez Izbę sądową, prokurator wniósł o wypuszczenie obwinionego na wolność, czemu jednak do dziś dnia, zapewno z po-

wodu wpływów Apuchtina, nie stało się zadość. Żukowicz zeznał przed sądem śledczym, że wypoliczkował Apuchtina za obrazę podczas audjencji mu wyrządzoną oraz za zamknięcie Puław i za całe jego haniebne postępowanie. Do zmowy nikt z nim nie należał, zrobił to z własnego popędu i przekonania. Na audjencją zaś udał się, aby wręczyć skargę na tyrańskie, niegodziwe i podłe postępowanie dyrektora gimnazjum w Lublinie *Siengalewicza*. Gdy bowiem Żukowicz był jeszcze w gimnazjum w Lublinie, miał z tym Świętojurcą, przybyłym z Galicji do Królestwa Polskiego, dla odegrywania tam roli szpiega i jednocześnie dyrektora gimnazjum liczne zatargi. Z powodu nich nie przestawał przeszedlszy na Uniwersytet zanosić skarg na Siengalewicza, jako zgorszyciela młodzieży, łapownika, złodzieja i prześladowcy Rusinów i Polaków. Sprawa więc Siengalewicza przyczyniła się do wypoliczkowania Apuchtina, gdyby nie ona Żukowicz nie żądałby od kuratora audjencji.

Co do *Rymszy*, to rzecz jak przypuszczają, skończy się na małej karze, sądzić go bowiem będzie sędzia pokoju.

Co do studentów, którzy odbyli w dniu 17 Kwietnia zebranie, sądzić ich ma sąd uniwersytecki. Z sądu tego jednak Apuchtin wykluczył wszystkich profesorów Polaków.

Do sądu tego należą więc sami Moskale. Pomiędzy nimi wymieniają następne nazwiska: *Popów*, *Ganin*, *Simonienko*, *Nikicki* i *Czansów*. Sąd ten już 21 Kwietnia rozpoczął swe czynności. Przy badaniach był obecnym oficer żandarmski *Siekierzyński*. Zeznawał przed tym sądem profesor *Samochwastów*, który wzywał studentów do rozejścia się z auli w dniu 17 Kwietnia i zeznał, że studenci choć nie chcieli się rozejść, wszakże bardzo grzecznie, przyzwoicie i bardzo uprzejmie odpowiadali. Zeznania innych toż samo stwierdzają. Prawdopodobnie skończy się na wykluczeniu z Uniwersytetu, jakich kilkudziesięciu studentów. Rezultat to nader smutnym będzie i dla studentów i dla ich rodziców.

Apuchtin dotąd nie wyjechał, jak to głosili, z Warszawy. Siedzi w domu zamknięty jak w więzieniu. Przez dni kilka przyjmował w ponurem usposobieniu adressy i wyrazy współczucia od różnych profesorów, urzędników i w ogóle osób od niego zależnych.

Moskale zacieklejsi, chociaż złoszczą się na młodzież uniwersytecką i dowodzą, że to wszystko *buntowszczyki*, cieszą się także z obicia Apuchtina, wszyscy go bowiem niecierpią i nienawidzą. Nieprzeszkodzi to jednak, że go rząd odznaczy.

Jakoż car Aleksander III, wystosował do Apuchtina z powodu wypoliczkowania odręczne pismo, i w niem wyraża shańbionemu nikczemnikowi swe uznanie za zasługi położone około *urzeczywistnienia dążeń rządu moskiewskiego co do zlania kraju nadwiślańskiego z państwem moskiewskim*. Car udzielił przy tej sposobności Apuchtinowi order Alexandra Newskiego!

Pismo to dowodzi więc, że wszystkie podłe postępki, brudy, nikczemności i zbrodnie, jakich się Apuchtin w Królestwie Polskiem dopuścił, spełnione były za wiedzą i z rozkazu samego cara, który się ma w końcu tego miesiąca koronować w Moskwie.

Dobrze o tem wiedzieć.

Zapisujemy też ten fakt uznania carskiego i order na *policzku Apuchtina zawieszony* w kronice naszej narodowej jako fakt charakteryzujący młodego Cara i dla nas wskazówkę przyszłych jego rządów.

Wiedzmy z kim mamy do czynienia.

TOMASZ WINNICKI

Doszła do nas z kraju nader smutna wiadomość o śmierci *Tomasza Winnickiego*, jednego z najbardziej zasłużonych mężów w sprawie narodowej, prawdziwego bohatera powstania 1863 roku.

Tomasz Winnicki nie szukał rozgłosu i sławy, więc też jego nazwisko mniej jest znanem; skromność wrodzona charakteru usuwała go zawsze w cień, pozwalał innym naprzód się wysuwać, sam zaś zadawalniał się drugorzędnem stanowiskiem, na którem działał za siebie i za innych.

Znaliśmy go w Warszawie, później zaś w Galicji, zawsze jednakowo oddanego Polsce i jej sprawie, zawsze czynnego a skromnego, zawsze prawego i czystego charakteru.

Należał on do rzędu tych ludzi, którzy raz poślubiwszy jaką sprawę, już jej nie opuszczą aż do zgonu. Mąż silnej woli a łagodnego słowa; energiczny w czynie a pobłażliwy dla ludzi; dla siebie samego surowy dla innych względny; pozostawił po sobie przykład wiernego spełniania obowiązków i poświęcenia bez granic dla Ojczyzny.

Z ubogich rodziców, zostawszy urzędnikiem w Warszawie, wszedł do organizacji narodowej, w której wkrótce zwrócił na siebie uwagę Komitetu Centralnego a później Rządu Narodowego.

Jego prawość nieposzlakowana i czystość kryształowa charakteru; jego prawdomówność i wstręt do wszelkiego udawania i przesady, obok dokładnej znajomości ludzi i wszystkich stosunków w Warszawie czyniła go wielce pożądanym nabytkiem w organizacji, zwłaszcza, że odznaczał się przytem bystrym, przenikliwym rozumem, pracowitością niezmordowaną, męztwem i nieustraszoną odwagą.

Komitet Centralny ułożywszy plan tajemnej organizacji państwowej, z rządem, z władzami administracyjno-policyjnemi i sądowemi, jemu powierzył zorganizowanie policji w Warszawie.

Państwa jawnie funkcjonujące nie mogą się obejść bez policji i wkrótce by runęły bez jej pomocy, cóż dopiero mówić o państwie tajemnem, która wtedy po raz pierwszy w dziejach powszechnych sformowała się w ziemiach polskich wszystkich trzech zaborów?

Była ona konieczną dla bezpieczeństwa rządu i wszystkich władz narodowych, była ważnym, może najważniejszym czynnikiem walki nieustającej z najezdnikami, była strażą pewną tajemnego państwa polskiego.

Tem wszystkiem uczynił ją Tomasz Winnicki, on bowiem zorganizował ją taką jaką była, nakreślił jej formy, powyznaczał urzędy, przepisał regulaminy i wciągnął do niej ludzi najrozmaitszych zawodów, tak daleco, że rząd narodowy był o największych sekretach rządu moskiewskiego natychmiast powiadamiany, że nic przed nim nie było ukrytego, słowa nawet w cztery oczy tajemnie sobie szeptane w gabinecie moskiewskiego namiestnika w Warszawie a cara w Petersburgu były mu natychmiast komunikowane.

Przez tak zorganizowaną policję, władza rządu narodowego stała się istotną potęgą, gdy jednocześnie władza rządu moskiewskiego osłabła.

Ten ostatni nie mógł już liczyć na nikogo, właśni urzędnicy jego, najbardziej zaufani Moskale, widząc się otoczonymi niewidzialną wszystko wiedzącą i przenikającą mocą, stracili pewność siebie i odwagę działania i jakby dotknięci wewnętrznym paraliżem przestawali funkcjonować lub też zdradzali swój własny rząd.

Ta walka dwóch państw polskiego-tajemnego i moskiewskiego-jawnego była ogromnie zajmującą, gdyby była mogła trwać lat kilka lub kilkanaście, byłaby doprowadziła rząd moskiewski do zupełnej dezorganizacji i wycieńczenia, tak, że w końcu trzebaby było tylko jednego silnego uderzenia, ażeby cały ten zmurszały gmach despotyzmu runął.

Niestety, przedwczesny wybuch powstania przeniósł walkę na inne pole, ne którem rząd polski bez armii regularnej musiał uledz pod przemocą oręża, tej zaś armii nie pozwoliły mu sformować Prussy i Austrja które przechwytywały broń i amunicję tak, że uzbrojenie wystarczające na uruchomienie 100,000 polskiej armii, znalazło się na składach pokonfiskowanej broni w pruskich i austrjackich fortecach.

Ale wracamy do Winnickiego. Nominowany dyrektorem policji w Warszawie, był on w rzeczy samej ministrem policji w całym kraju, wszędzie bowiem na wzór sformowanej przezeń policji w stolicy tworzono na prowincji policję przy jego udziale.

Zasługa jego na tem polu była ogromna.

Był to talent wyższy, zdumiewający, prawdziwie organizacyjny. Udział zaś jego w tej pracy był tak mało znanym, że przypisywano powszechnie całą zasługę utworzenia i kierowania policją Janowi Karlowiczowi, zwanym Jankiem Białym, którego sobie Winnicki przysposobił na jednego z licznych pomocników.

Po raz pierwszy tu odkrywamy rzeczywistego twórcę policyjnej organizacji.

Gdy wybuchło powstanie, Winnicki nie chciał dłużej pozostać na stanowisku cywilnego urzędnika. Podał się do dymisji, ażeby stanąć w szeregach walczących bronią.

Rząd narodowy nie przyjął dymisji.

Napróżno jednak nalegał przez kilka tygodni. Winnicki twierdził, że byłby najnieszczęśliwszym z ludzi, gdyby mu odmówiono pozwolenia bicia się z Moskalami.

Uzyskał wreszcie pozwolenie. Posada jego atoli nie była obsadzona. Janko Biały powołanym został do kierownictwa policji, z tytułem Zastępcy Dyrektora, który posiadał aż do końca ruchu. Później dopiero, już za rządu Romualda Tranguta, posada zajmowana przez Winnickiego dyrektora policji w Warszawie i zarazem ministra policyjnego w całym kraju obsadzoną została przez Adolfa Pieńkowskiego.

Tomasz Winnicki poszedł do obozu.

W Rawskiem zorganizował oddział pod dowództwem Jeziorańskiego, którego później został szefem sztabu z tytułem pułkownika.

Był on duszą oddziału. On ludzi zbierał, on ich formował, ubierał, żywił, Jeziorański w boju tylko przewodniczył, lecz rzeczywistym dowódzcą i kierownikiem był jego szef sztabu pułkownik Winnicki.

Wszystkie powodzenia Jeziorańskiego były sprawą Winnickiego. Jenerał w pamiętniku swoim pominął zasługi swego szefa sztabu dla powodów łatwo zrozumiałych. W rzeczy samej jednak tak było, że Jeziorański wiele mówił i wszędzie się naprzód wysuwał, lecz robił za niego i za niego dowodził Tomasz Winnicki.

Tam gdzie Jeziorański nie usłuchał Winnickiego, spotkało niepowodzenie.

W boju był Tomasz nieustraszonym. Ranny kilka razy, pod Kobylanką wreszcie

gdzie się mężnie jak lew potykał, otrzymał tak ciężkie rany w głowę i po całem ciele, że stał się już potem niezdolny do dalszego boju.

Przeniesiony do szpitala prawie nieprzytomny, potem w Jarosławskie do dworku szlacheckiego, leczył się długo. Dopiero w kilka miesięcy po upadku powstania powrócił na tyle do sił, że mógł być czynnym i zająć się pracą.

Cisza w kraju nastała. Winnicki nie chciał iść na emigracją i zdołał się dzięki opiece przyjaciół utrzymać w Galicji.

Trudnił się tu gospodarstwem, później zaś poszukiwaniem i kopaniem nafty.

Ożenił się z osobą zacną, dobrą Polką, która go pielęgnowała w chorobie i była mu wierną towarzyszką życia. Została teraz wdową z trojgiem dzieci.

Na polu publicznem, o ile mu zdrowie pozwalało z powodu ran otrzymanych zawsze słabe i wątłe, był czynnym w Galicji. W okolicach, w których zamieszkiwał, w Jarosławskiem, potem w Sanockiem, szczęśliwie zwalczał wpływy reakcyjne Stańczyków.

Gazeta Narodowa donosząc o jego śmierci pisze:

« Zanim szczegółową później podamy na tem miejscu wzmiankę o życiu i pracach tego dobrze na niwie ojczystej zasłużonego obywatela, nie możemy się w tej chwili powstrzymać od zaznaczenia głębokiego i szczerego żalu, jaki wywołał zgon ś. p. Tomasza Winnickiego, w całej okolicy i w gronach osób bliżej mu znajomych. Wielka prawość i nieskazitelność jego charakteru, jego gorący patrjotyzm, ofiarność w sprawach publicznych, uczynność i gotowość niesienia zawsze wszelkiej pomocy i rady swej potrzebującym braciom, a przytem niezwykła słodycz i łagodność w obchodzeniu się z ludźmi i wielka dla wszystkich wyrozumiałość, przy całej surowości dla siebie, ciągnęły doń zewsząd ludzi i jednały mu powszechną miłość, prawdziwy szacunek i cześć, jako też uznanie wszystkich, którzy mieli szczęście zbliżyć się do tego zacnego człowieka. Schorowany i pokryty ciężkiemi w boju odniesionemi ranami, po r. 1863 osiadł na stałe w Galicji, gdzie cicho i skromnie pracował w pocie czoła do ostatniej chwili. Dom jego skromny, to ognisko cnót patrjotycznych i przymiotów staropolskich, na długo pozostanie w pamięci Sanoczan, wśród których żył i pracował. Głęboki i prawdziwy żal wszystkich kraj miłujących obywateli, przyjaciół, kolegów i towarzyszy broni, niech będzie osłodą dla stroskanej czcigodnej rodziny jego i trojga dziatek, których śmiercią swą osierocił. Pokój duszy jego! »

Do tych słów, to chyba dodamy, że byliśmy w tym skromnym jego domu w Berehach i w istocie widzieliśmy tam przybytek cnót staropolskich.

Winnicki miał serce pełne miłości, którą działał na ludzi. Ubogi jego, ciężko zapracowany chleb, był zawsze dla gości wystawiony a jedli go też losami i nieszczęściem złamani ludzie, którzy stale u niego zamieszkiwali, znalazłszy prawdziwie braterski przytułek.

Jednem słowem, tak w życiu prywatnem jak w publicznem był to człowiek wzorowy, chwałę przynoszący Ojczyźnie, która go wydała.

Tomasz Winnicki umarł 26 Kwietnia 1883 roku w *Berehach* wiosce pod miasteczkiem *Ustrzyki dolne* położonej, w Sanockiem, w Galicji. Żył około lat pięćdziesiąt. Zwłoki jego pochowano na cmentarzu parafialnym w Jasieniu.

Cześć pamięci dobrze zasłużonego Ojczyźnie obywatela!

ROZRUCHY w ŻYRARDOWIE

W Żyrardowie położonym w blizkości kolei żelaznej, idącej z Warszawy do Skierniewic, znajduje się wielka fabryka płócien, założona przez sławnego *Gérarda*, Francuza, sprowadzonego do Królestwa Polskiego, za czasów konstytucyjnych. Był on wynalazcą maszyny do przędzenia. Od jego nazwiska nazwaną została osada, fabryka zaś jako własność Banku polskiego, rozwinęła się ogromnie tak, że należy do największych przemysłowych zakładów w Polsce. Bank polski sprzedał fabrykę żyrardowską Niemcowi, którego nazwisko wyszło nam z pamięci. Pod kierunkiem nowej firmy zakład fabryczny w Żyrardowie przybrał jeszcze większe rozmiary, tak, że obecnie pracuje w nim 8,000 robotników polskich i niemieckich.

O rozruchach jakie pomiędzy nimi zaszły w końcu r. b. znajdujemy w *Gazecie Handlowej* warszawskiej następujące wiadomości:

« Przed kilkoma tygodniami wprowadzono do robót w fabryce żyrardowskiej, do szpularni, nowy gatunek przędzy. Ma być ona, jak twierdzi zarząd fabryki, łatwiejszą i odpowiedniejszą. Robotnicom, którym do roboty przędzę tę dano, zapowiedziano, że zapłata ich od tej roboty zniżoną zostanie o 1/2 lub 1 kopiejkę na motku. Wedle regulaminu, o takiem zmniejszeniu płacy, zapowiedziano na dwa tygodnie naprzód. Przez te dwa tygodnie robota szła bez przerwy, po ich jednak upływie robotnice oświadczyły, jakoby nic nie wiedziały o zmniejszeniu wynagrodzenia, w skutek czego dano im jeszcze nowy termin dwutygodniowy. Robotnic dotkniętych tem zmniejszeniem było około 60. Zaprzestały one pracować.

Po niejakim czasie, w skutek braku gotowych szpulek przędzy, zaczęło niedostawać roboty w innych działach fabryki. Robotnicy dopominali się o robotę łagodnie, tak, iż niespodziewano się niczego. W ubiegły poniedziałek jednak wystąpili już w liczbie około 200, odmawiając pracy i żądając lepszych warunków pod względem płacy i żądając zniesienia rozmaitych kar. Żądanie ich nie odniosło skutku a odmowa wywołała większe niezadowolnienie. Wzburzenie rosło i szerzyło się. Od każdego śniadania i obiadu ubywało pracujących, pierwsi którzy wystąpili, podburzali innych namową lub groźbami. Cały dzień wtorkowy aż do wieczora przeszedł przy ciągłem wzrastaniu liczby niepracujących. Opuszczający fabrykę gromadzili się na ulicach i rynku. Patrole straży ziemskiej i wojska we środę sprowadzonego z Mszczonowa krążyły po osadzie rozpędzając tłumy. W przeciągu dnia przytrzymano i osadzono w areszcie gminnym za nieposłuszeństwo policji 10 robotników. Robotnicy, oprócz tego, że pracy odmawiali, zachowywali się spokojnie. Wieczorem jednak tłum ludzi zgromadził się około aresztu gminnego a gdy zrobiło się ciemno *zaczęto rzucać kamienie na wojsko*. Kilku żołnierzy było ranionych w ręce i nogi. Wówczas dowodzący plutonem podoficer, w nieobecności kogokolwiek z urzędników, zajętych utrzymaniem porządku na innych ulicach, kazał dla strachu wystrzelić ślepemi nabojami, strzał ten nie poskutkował. Tłum jeszcze bardziej cisnąć się począł. *Wtedy już w obronie własnej (sic) wystrzelono ostremi ładunkami. Strzałów padło pięć (?) od tychże, skierowanych w tłum gęsty, zabitych zostało trzech ludzi, pięciu zaś ranionych.*

Nazajutrz wszystkie działy fabryki stały, nikt nie pracował z owych 8,000 robotników, nawet murarze, pracujący przy odbudowie spalonego w dzień nowego roku piętra, odmówieni zostali od pracy. Po spokojnej nocy znowu we czwartek od samego rana gromady robotników zaczęły przeciągać ulicami. Punktem głównego zbiegowiska była ulica główna a raczej kantor, przed którym gromadziły się tłumy, zachowujące się zresztą zupełnie spokojnie, bez wrzawy i excesów. Władze wojskowe strzegły bocznych zaułków, prowadzących w obręb fabrycznych budowli, dokąd wstęp bez specjalnego biletu był wzbroniony.

Chodziło teraz o zniewolenie głównych sprawców zajścia do rozejścia się do domów. W tym celu zarząd fabryki wybadawszy o ile stawione żądania urzeczywistnionemi być mogą, wydał około godziny 4 po południu odezwę w hektograficznych odbiciach. Jednocześnie przybyły do Żyrardowa południowym pociągiem pan Feliks Sobański, właściciel sąsiedniego majątku, z wielkim taktem przemówił do zgromadzonych. Wreszcie między godziną 3 a 4 wydał ze swej strony gubernator warszawski hr. Medem odezwę, w której wzywa do rozejścia się i porządku. Około wieczora tłum przerzedzać się począł, pozostali przyrzekli powrócić do roboty. W piątek rano między godziną 8 a 9 pogrzebano zwłoki trzech zabitych. Pogrzeb odbył się kosztem fabryki a żadnem nieprzystojnem wystąpieniem zakłócony nie został. »

Tyle relacji *Gazety handlowej*, która wychodząc pod cenzurą nie miała swobody napisania całej prawdy i wskazania winnych krwi rozlewu. Z opisu jednak tego łatwo ją na wierzch wydobyć.

Robotnicy jak widać ze wszystkiego zostali pobudzeni do manifestowania i zmowy przez sam zarząd fabryki. Nie wiele są płatni a jednak zarząd im te płace pod błahemi pozorami chciał zmniejszyć i odmawiał roboty. Gdyby zmniejszono robotnicom, zmniejszono by płacę następnie wszystkim robotnikom. Wystąpili więc wszyscy solidarnie ale nie zaraz tylko kolejno, w miarę jak ich do tego zmuszał zarząd swoim uporem i jak zaczęło brakować roboty. Żądanie podwyższenia płacy było słuszne, również jak zniesienia niesprawiedliwych karnych przepisów regulaminu.

Robotnicy spokojnie, poważnie upominali się o swe prawa. Nie uderzyli na fabrykę, nie uszkodzili niczyjej własności, a jednak zarząd sprowadził wojsko. To rzucanie na wojsko kamieniami jest bajką, wymyśloną dla usprawiedliwienia zabicia przez żołnierzy trzech ludzi niewinnych i zranienia pięciu.

Tłum chciał zapewno uwolnić aresztowanych, lecz do czynu się nie wziął, po cóż więc było rozlewać krew bezbronnych?

Krew ta padnie na zarząd fabryki i na rząd prowokatorski. Po tych strzałach mogło przyjść do groźnego starcia, a jednak robotnicy nie pozwolili wyprowadzić się z spokojnej wyczekującej postawy. Jak łatwo można było ich skłonić do ustąpienia, przekonywa, że na słowa rozwagi Sobańskiego, rozeszli się sami do domów.

Z telegramu dowiadujemy się, że robotnicy powrócili do robót w fabryce. Czy zarząd ustąpił i zgodził się na skromne ich żądania? Niewiemy.

Donoszą, że prokurator rozpoczął śledztwo i badania. W epilogu więc może jeszcze zobaczymy ukaranie niewinnych. Chociaż bowiem robotnicy nie popełnili czynów kwa-

lifikujących się pod kodeks karny, wątpimy, ażeby sprawiedliwość moskiewska uwolniła ich od odpowiedzialności za to, że upomnieli się o swoją krzywdę.

ROZMAITOŚCI

W rocznicę Konstytucji 3 Maja, jak zwykle tak i w roku bieżącym odbyło się publiczne posiedzenie *Towarzystwa historyczno-literackiego.*

Salę *Biblioteki polskiej* przy *Quai d'Orléans № 6*, napełnili członkowie Towarzystwa i goście, pomiędzy którymi widzieliśmy panią *Sewerynę Duchińską* i księdza *Witkowskiego*, przełożonego missji polskiej Zmartwychwstańców w Paryżu.

Prezydował weteran z 1831 r., znany autor dzieł etymologicznych i lingwistycznych w polskim i w francuzkim języku *Dr. F. Michałowski*.

Po mowie, którą zagaił posiedzenie, odczytał sprawozdanie z całorocznych czynności Towarzystwa pan *L. Gadon* sekretarz Towarzystwa i powstaniec z 1863 na Litwie, które w swoim czasie jak co rok wydrukowanem zostanie. Towarzystwo jak wiadomo posiada własny dom i piękną bibliotekę, zamożną w rzadkie dzieła szczególniej też emigracyjne a liczącą kilkadziesiąt tysięcy tomów.

Jest to największa i najbogatsza biblioteka na emigracji. Po niej dopiero idzie biblioteka *raperswylska*, która jednak tak szybko wzrasta, iż wkrótce będzie się mogła wykazać większą jeszcze liczbą książek niż Biblioteka Polska w Paryżu.

Nie możemy odżałować, że *Biblioteka Szkoły Batiniolskiej*, która liczyła przeszło 20,000 tomów, pomiędzy nimi zaś były w niej książki, które stanowiły bibliotekę Joachima Lelewela i księgozbiór Towarzystwa Demokratycznego, wywieziono do Kórnika. Jest ona tam zupełnie bezużyteczną. Zamknięta w osobnym budynku z dawnego spichrza przerobionym, zwiedzaną bywa tylko przez uczonych, bardzo rzadko pojawiających się w Kórniku, gdy w Paryżu bardzo wielu Polaków z niej korzystało. Jeżeli jeszcze weźmiemy na uwagę położenie Kórnika, o trzy mile od fortecy Poznania, a więc w razie wojny wystawione na spustoszenia, nienazwiemy szczęśliwym pomysłem wywiezienie biblioteki batiniolskiej z Paryża.

Ale wracamy do posiedzenia.

Odznaczyło się ono wystąpieniem pana *Waliszewskiego* młodego uczonego historyka, przybyłego z kraju dla poszukiwań materjałów do dziejów Polski. Z tych materjałów, wydał on już wypisane z archiwum ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu akta dyplomatyczne, relacje, listy i różne inne jeszcze dokumenta, odnoszące się do historji panowania Jana Sobieskiego. Pożyteczny to wielce zbiór, niedający jednak absolutnej pewności, czy drukowane w nim akta są wiernemi kopiami oryginałów?

Brak ten pewności wywołał, jak nam donoszą, sam p. Waliszewski, w przedmowie bowiem dał do zrozumienia, że poopuszczał z pism entuzjasty Sobieskiego, te wyrażenia gorącego serca, któreby obecnie mogły zapalić umysły młodzieży niepotrzebnym ogniem.

Dziwnem się to wszystkim wyda, ale nowa Szkoła historyków, ma sobie właściwy sposób « *wydobywania prawdy historycznej* », który na tem polega, iż prawdę naciąga się na kopyto obecnej utylitarności i podaje się publiczności, jak żyd lichwiarz dukaty oszelmowane, w formie obciętej i przymierzonej do potrzeb partyjnych.

Z tej zaś roztropnej przezorności młodego historyka, usuwającej z dokumentów królewskich miejsca, któreby mogły wzniecać zapały patrjotyczne, wnioskujemy o jego przynależność do utworzonej przez mistrza Szujskiego « *Straży pożarnej* », mającej za zadanie wydobytemi w sposób wyżej określony *prawdami historycznemi* gasić ognie miłości Ojczyzny, gorejące zawsze w piersiach « *niepoprawnych Polaków* », którzy *liberum veto* zamienili na *liberum conspiro*.

Przynależność tę do owej drużyny stwierdził wreszcie w swej mowie wypowiedzianej 3 Maja sam młody a uczony historyk, mowa ta bowiem jego poświęconą była nie tylko królowi *Sobieskiemu* ale też głównie mistrzowi straży pożarnej *Szujskiemu*.

Pan Waliszewski wypowiedział wiele pięknych rzeczy o *Sobieskim*, którego wielki *czyn europejski*, jak Zygmunt Krasiński nazwał zwycięztwo Jana III pod Wiedniem, obchodzić będziemy, święcąc w tym roku 200 rocznicę tejże bitwy.

Pan Waliszewski wspomniał o obchodzie jaki urządzają w Krakowie i pomimo, że obchód ten będzie manifestacją patrjotyczną, a więc potępioną jak wszelkie dla samej zasady przez Stańczyków manifestacje rozpalające uczucia patrjotyczne, zaprosił przecież obecnych do wzięcia w niej udziału.

Czyżby uważał ich za dostatecznie już wystudzonych, że nie lęka się dla nich podpałów manifestacyjnych?

Lecz pozostawmy humor na stronie i powiedzmy, że nic byśmy nie mieli do zarzucenia dobrze i płynnie wypowiedzianej mowie p. Waliszewskiego, gdyby był mówił tylko o Sobieskim, a nie był porównywał go z Szujskim.

Do czego to doprowadza, niczem nie umiarkowana chęć apoteozowania tego historyka i polityka, który w życiu kilka razy zmieniał swe zasady, poglądy i obozy, ażeby wreszcie skończyć na wygłaszaniu najgorszych oportunistycznych zasad i na przewodniczeniu najgorszemu bo reakcyjnemu obozowi Stańczyków, biorącemu za punkt wyjścia dla swojej polityki, uznanie części rozdzielonego narodu za organiczne cząstki monarchii, do których naród rozszarpany został wcielony?

Gdzie podobieństwo pomiędzy Sobieskim a Szujskim?

Obadwaj jednakowo powiada p. Waliszewski kochali Ojczyznę i dla niej całe życie pracowali.

Ale, jakież to różnice pomiędzy ich miłością i pracą? Kiedy Sobieski z orężem w ręku pracował na powiększenie sławy polskiej, Szujski z piórem w ręku zaciemniał tę sławę, widząc prawdę co do Polski w tem tylko, co było nieudolnem, czarnem i brzydkiem.

To samo porównanie daje nam miarę wartości poglądów młodego historyka, który niezapomniał objaśnić zgromadzonych o tem, że zmarły ś. p. Szujski był jego wielkim przyjacielem i na dowód czego przeczytał list do niego przed kilku laty przez Szujskiego pisany.

Chwalebnem jest uczucie przyjaźni, lecz w tem niema dobrej racji, ażebyśmy ś. p. Szujskiego uznawali za wielkiego historyka, polityka i człowieka, dla tego, że był przyjacielem p. Waliszewskiego i w nim upatrywali drugiego Sobieskiego!

*
* *

Dnia 26 Kwietnia r. b. wybuchnął w nocy przy ulicy Łuckiej w Warszawie, pożar w fabryce stolarskiej Norblina. Była to katastrofa bezprzykładna u nas, spaliło się bowiem szesnaście osób, które snem pogrążone niezdołały się uratować z płomieni. Osoby spalone należały do biednej klassy robotniczej, twardo, w nędzy na chleb dla siebie i swoich rodzin pracujące. Oto nazwiska tych ofiar nieszczęścia: Rodzina *Eblów* składająca się z ojca stolarza matki i trojga dzieci drobnych. U Eblów mieszkały dwie sublokatorki, matka i córka, obie się spaliły. Córka pracowała igłą na siebie i matkę i miała wyjść za mąż, za ślusarza, który dowiedziawszy się o zgonie narzeczonej w płomieniach, chciał sobie życie odebrać. Obok Eblów mieszkał bronzownik *Leon Kail* z żoną i dwuletnią córeczką. Rodzina *Bartoszich* i *Hildebrandów* i roznosiciel gazet *Baranowski*, zamieszkujący w tejże samej oficynie przy fabryce, spłonęli także. Zwęglone szkielety nieszczęśliwych tych ludzi zostały przy licznym udziale publiczności i współczuciu całej Warszawy, pochowane na Powązkach, gdzie mają na ich grobie postawić kamień z napisem na pamiątkę. Składki na pogorzelców, którzy ocalili się z pożaru, utraciwszy w nim jednak ubogie swe mienie, dość obficie napływają. Dawniej, gdy straż pożarna w Warszawie była tak dzielną jak nigdzie w Europie, byłaby niemożliwą taka katastrofa. Moskale, którzy wszystko co polskie psują lub obalają, zepsuli i straż ogniową warszawską, skutki tego widzimy w tych ofiarach.

*
* *

W końcu Kwietnia toczył się w Krakowie proces socjalistów przed zwyczajnym trybunałem, nie zaś przed sądem przysięgłych. Wyrok zapadł następujący: *Pilarski Jacek*, *Stanisław Polanek*, *Ludwik Grudziński*, *Mieczysław Mańkowski* i *Karol Franciszek Kepelman* uznani zostali winnymi występku zawiązywania tajnych stowarzyszeń i skazani Pilarski na 3 miesiące ścisłego aresztu, Polanek na 2 miesiące, Grudziński 14 dni, Mańkowski na 1 miesiąc, Kepelman na 1 miesiąc i wydalenie z krajów monarchii austrjackiej jako obcokrajowiec. *Piotr Piechota* zaś uwolnionym został od oskarżenia o socjalistyczne spiski a uznanym winnym przekroczenia ustawy prasowej i skazany na 10 dni aresztu lub 50 złr. kary. Wyroki te w porównaniu z wyrokami poznańskimi, jakie zapadły w sprawie Mendelsohna, są łagodne. Postępowanie też z więźniami podczas śledztwa, miało być ludzkie i wolne od wszelkich szykan.

*
* *

Korespondent *Nowej Reformy* pisze z Warszawy pod datą 28 Kwietnia r. b.

« Burza jakaś wisi nad nami. W mieście gotuje się jak na kipiątek w garnku. A trudno dojść wątku, bo ze źródeł urzędowych niczego się dowiedzieć nie można. Już od dwóch miesięcy policyjnym urzędnikom wzbroniono dziennikom udzielać wiadomości o zwykłych wypadkach, jak przejechaniu, pobiciu, pokąsaniu i t. p. wszyscy urzędnicy musieli podpisać zobowiązanie jak najgłębszej tajemnicy. Więc tedy można się czegoś dowiedzieć patrząc własnemi oczami lub przypadkiem. W nocy porozlepiano plakaty na czerwonym papierze drukowane, mieszczące odezwę do robotników. Odezwy te przed brzaskiem dnia były na Pradze na Solcu. Na Żelaznej ulicy przed piątą sam widziałem plakat, ale, zaledwie zbliżyłem się, aby go przeczytać, już podbiegła policja

i zerwała go. Od samego rana przez miasto przeciągają silne patrole kubańskich kozaków a od dzisiaj tak przez noc jak i w dzień będą biwakować dwie roty wojska na Pradze i placu przed dworcem kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej. Aresztowano osób kilka. Sam widziałem jak wieziono do cyrkułu na Nowym Swiecie wysokiego mężczyznę, w wieku około lat 35, o śniadem obliczu, Moskala, którego co tylko zaaresztowano. Twierdzą tutaj, że wysłannicy partji rewolucyjnej w Rosji, szerzą propagandę pomiędzy młodzieżą i robotnikami i pragną wywołać ruch przed koronacją, co zapewnić was mogę nie uda się, chyba, że rząd podobnem postępowaniem jak w Żyrardowie, wywoła sam wzburzenia».

Do tych słów korespondenta *Nowej Reformy*, to tylko dodać możemy, że pogłoski o których wspomina, o tyle są prawdziwe, że w rzeczy samej moskiewscy rewolucjoniści, korzystając z pomocy wychowanych w zakładach moskiewskich młodzieńców polskich, w których pozbawiono ich patrjotyzmu polskiego, próbują czy się nie da wciągnąć Polaków w ruch moskiewski rewolucyjny.

Pobici w własnym kraju przez rząd, czując swą niemoc do wywołania w swoich guberniach ruchu rewolucyjnego, próbują, czy się im nie uda go wywołać w Polsce!

Jak niebezpiecznymi są ich zamiary, czyż trzeba wskazywać? Usiłują z Polski zrobić ofiarę dla swojej sprawy, upiec przy polskim ogniu, któryby nas zupełnie strawił, swoją moskiewską pieczeń.

Ostrożność i baczność!

Odpychać tych kusicieli!

*
* *

Obok *Macierzy Polskiej* istnieje we Lwowie *Komitet wydawnictwa dziełek ludowych*. Istnieje on dawniej niż Macierz i jest więcej od niej zasłużony, powstał zaś z wydawnictwa dzieł ludowych Alfreda Młockiego, który wydawał książeczki o wiele lepsze niż są te, jakie Macierz wydaje, bo były ożywione lepszym patrjotyczniejszym duchem.

Komitet wydawnictwa dziełek ludowych we Lwowie nadesłał nam sprawozdanie z czynności w roku 1882.

Z niego widzimy, iż komitet w ciągu tego roku wydał dziełek dla ludu 24, z tych 10 w języku polskim a 14 w ruskim.

Liczby te zwracają uwagę i dowodzą, że Polacy o oświatę i język Rusinów są troskliwsi jak o swój własny język i własną oświatę. Wprawdzie Polacy uważają Rusinów za bratni naród złączony z sobą w jedną całość, zawsze przecież zasługuje na zanotowanie to uwzględnianie staranne różnicy językowe Rusinów i pielęgnowanie ich mowy. Skarżącym się Swiętojurcom na wynaradawianie ze strony Polaków, można więc wskazać na dziełka ludowe Komitetu lwowskiego, gdy bowiem dziełek polskich wydał w ciągu roku 10, dziełek ruskich wydał 14. Niemcy, którzy rzeczywiście wynarodowić chcą Polaków, nie wydają żadnych dzieł w języku polskim.

Ale wracamy do sprawozdania Komitetu lwowskiego. Pisze on, że co się tycze ilości exemplarzy, to żadna z wydanych przezeń książeczek, nie była odbitą w mniej jak w 2000 exemplarzach. Jedno dziełko wydane w 4000 exemplarzach.

Wydawnictwa swoje pomiędzy ludem rozpowszechniał Komitet częścią za pośrednictwem Rad powiatowych i właścicieli większych posiadłości, częścią zaś przez kupców prowincjonalnych i nauczycieli ludowych odstępując im rabat 25-33.

Prenumeratorów stałych było z końcem roku 160, w tej liczbie Rad powiatowych 22, osób zaś trudniących się sprzedażą komissową dziełek wydanych przez Komitet było 182.

Towarzystwom oświaty ludowej, kółkom rolniczym włościańskim i bibliotekom miejskim i wiejskim, udzielał Komitet za zgłoszeniem się wydawnictwa swoje bezpłatnie.

Z ogólnej liczby książeczek w sumie 52,000 exemplarzy w ciągu roku wydanych, rozeszło się po koniec 1882 r. 40,000 exemplarzy.

Z całą bezinteresownością pracując nad oświatą ludu, Komitet zasługuje ze wszech miar na uznanie i poparcie. Że młoda ta instytucja rozwija się pomyślnie, najlepszy dowód w tem, że liczba stałych prenumeratorów wzrosła zaraz z początkiem bieżącego kwartału do liczby, której wydawnictwo nie posiadało w zeszłym roku. Komitetowi przesyłamy z tułactwa bratnie słowo uznania z życzeniem: Szczęść Boże!

*
* *

Czytamy w *Gazecie Narodowej*. W procesie o zbrodnią oszustwa, prowadzonym w Krakowie, skazanym został 25 Kwietnia r. b. *Karol Józef Jahn* na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy 11 głosami przeciw jednemu uznali go winnym zarzucanej mu zbrodni, na pięć lat ciężkiego więzienia. Karol Jahn przed kilku miesiącami wydawał w Krakowie pismo *Ludzkość*, o socjalnej tendencji, był on także autorem paszkwilu ateistycznego i socjalistycznego p. t. *Faryzeusze*.

Szczegółów sprawy za którą skazanym został ten propagator socjalizmu, nieznamy.

Czy popełnił oszustwo dla celów socjalistycznej propagandy, czy dla osobistej korzyści? Niewiemy.

W każdym jednak razie wyrok sędziów przysięgłych, który go uznał winnym oszustwa, przemawia przeciw niemu, więc przeciw przypuszczeniu łagodzących okoliczności.

*
* *

Paryżanie którzy nie mając co innego do robienia, zwiedzają dla ciekawości zakład zwany *la Morgue* gdzie policja składa ciała ludzi utopionych albo zabitych, dla rozpoznania onych przez sąd lub przez krewnych, mieli w tych dniach okoliczność widzenia ciała jednego biedaka, którego smutny los przypomina naszego króla *Popiela*.

Kilka dni temu, jakiś biedny człowiek, który się po stolicy tułał, wszedł do domu umeblowanego, który trzyma pani *Mouton*, w Paryżu przy ulicy *du Maroc*. Wchodząc oświadczył gospodyni, że niema pieniędzy dla zapłacenia za łóżko na noc, ale upraszał ją usilnie, aby mu pozwoliła w jakimkolwiek kąciku swego domu przenocować a nawet w piwnicy. Gospodyni zezwoliła na to i tułacz poszedł do podziemnego sklepu, gdzie się położył i zapewne twardo zasnął. Na drugi dzień rano, gospodyni nie widząc go wychodzącego z owej piwnicy, posłała zobaczyć czy nie chory, ale ci, co zeszli ze światłem, obaczyli widok okropny, szczury bowiem wyżarły biedakowi półtwarzy. Jest więc dowód, że te zwierzęta mogą zagryść człowieka na śmierć, tak jak to mówią o naszym królu Popielu i o jakimś książęciu niemieckim z okolic nadreńskich. Rzecz oczywista, że szczegóły z jakiemi te historje opowiadane są zupełnie bajeczne; ale też być może, że za czasów przedhistorycznych gdy ludzie mieszkali w jaskiniach, mogło się przytrafić czasem niektórym ludziom a nawet naczelnikom pokoleń, że przez szczury i myszy zagryzionymi zostali, tak jak ów biedak paryzki. Ale mniejsza o sprawdzenie dawnych faktów historycznych; ważniejszą jest rzeczą, żeby korzystając z tego nieszczęśliwego wypadku powiedzieć naszym rodakom, że jeżeli który z nich niema noclegu w Paryżu, to się powinien zgłosić do pierwszego biura policji, jakie natrafi, gdzie mu dane będą adresa domów, w których ubodzy są przyjmowani na nocleg bezpłatnie, kosztem Towarzystwa dobroczynności na ten cel ustanowionego.

*
* *

Tryumf *młodego matematyka polskiego*. — Pomiędzy wielką liczbą nagród, któremi Akademja Nauk Paryzka szafować może, z powodu wielkich funduszów, jakie są w jej ręku, widzimy tego roku nagrodę z matematyki przyznaną rodakowi naszemu panu Hermanowi Mierkowskiemu, uczniowi uniwersytetu Królewieckiego. Zadanie było: *podzielić jakąkolwiek liczbę całkowitą*, (to jest nie ułamkową) *na pięć części takich, z którychby każda była kwadratem doskonałym*. Wprawdzie pan Mierkowski nie jest sam laureatem tego konkursu, bo połowa tejże samej nagrody przyznaną została panu Henrykowi Smith, profesorowi matematyki w uniwersytecie angielskim w Oxford, który jak słychać już nie żyje.

Domyślamy się, że droga którą pan Mierkowski doszedł do rozwiązania tego trudnego zadania, musiała być zupełnie inną, jak ta która doprowadziła matematyka angielskiego do tegoż samego celu, bo inaczej niemożnaby sobie wytłumaczyć, dla czegoby akademja dała dwie nagrody za jedną i też samą rozprawę?

Jakkolwiek bądź cieszymy się wielce, że gust do nauk matematycznych nie ginie między Mazurami Pruskimi, pomiędzy którymi przebywał nasz nieśmiertelny Mikołaj Kopernik, i mamy w Bogu nadzieję, że natchnie owego pana Mierkowskiego dobrą myślą napisania jakiego znakomitego dzieła matematycznego po polsku.

*
* *

Towarzystwo naukowe akademików Polaków w Berlinie, urządziło w Teatrze miejskim (Stadttheater) w Berlinie dnia 2 Lutego obchód 42 rocznicy swojego założenia. Jest to więc najstarsze z istniejących towarzystw polskich po uniwersytetach niemieckich.

Obchód składał się z przemówienia prezesa Towarzystwa, z prologu i przedstwienia amatorskiego komedji Fredry *Zemsta*, zakończyła zaś go wspólna zabawa.

Dochód z przedstawienia oddano w połowie do kassy «*Bratniej Pomocy Towarzystwa naukowego akademików Polaków w Berlinie*», drugą zaś połowę przesłano do Poznania na *fundusz żelazny do teatru polskiego*, do którego emigracja, pomimo kilkakrotnych naszych wezwań, przyczyniła się niestety, zbyt drobną summą.

Towarzystwo o którem piszemy ma piękną historją. Członkami jego bowiem byli znakomici nauką i charakterem obywatele i uczeni, którzy przynieśli chlubę naszemu narodowi. Ducha, jaki ich ożywiał, zawdzięczają w części owemu Towarzystwu, które już przez ten sam fakt, że zaprowadziło zwyczaj na swoich posiedzeniach miewania wykładów i odczytów polskich przez członków,

skłania młodzież będącą w Towarzystwie do zajmowania się historją i literaturą polską, o których akademicy słyszą najczęściej od swoich niemieckich profesorów w uniwersytecie poglądy niedorzeczne lub lekceważące.

Każdy Polak uczący się w obcym uniwersytecie lub w obcym gimnazjum, powinien uważać jako zadanie swojego sumienia, wyrabianie w sobie wiedzy polskiej przez samodzielne kształcenie się w polskiej mowie, literaturze i historji. Ci, co takich studji nie robili, nie wiele przynoszą narodowi pożytku, nauki bowiem jakiej nabyli w obcej mowie, nie umieją nawet zastosować i zużytkować na rzecz swojego kraju, te zaś zagraniczne pojęcia o swoich własnych polskich sprawach, jakie im dali obcy nauczyciele, stają się dla nich później przeszkodą do rozumnego a patrjotycznego działania w życiu publicznem. Więc życzyć należy, ażeby jak najwięcej powstawało takich towarzystw pomiędzy młodzieżą jak berlińskie akademików Polaków i pożytecznie jak ono działały, niezapominając ani na chwilę o obowiązku przygotowania się do służby i pracy dla oswobodzenia Ojczyzny z niewoli.

* * *

STARZY I MŁODZI

wolny przekład — pieśń przy uczcie
P. W. Gasztowtta.

I

Niechże statysta cyfry zimnemi
Jak chce dowodzi,
Żeśmy rozbitki na cudzej ziemi
Starzy i młodzi.
Ową różnicę ja mało ważę:
Pieśń serca godzi,
Kiedy się łączą przy wspólnej czarze
Starzy i młodzi.

II

Wszelka różnica — wielka czy drobna
Niezgodę rodzi;
Na co się zdało budzić z osobna,
Starzy i młodzi!
Kiedy me oko — przy bratnim stole
Za wami wodzi,
Widzę szeregiem siedzą w półkole,
Starzy i młodzi.

III

Uczta rozjaśnia na chwilę czoło,
Złą myśl odwodzi:
Jedzą i piją, gwarzą wesoło
Starzy i młodzi.
Czy broda ciemna, czy szpakowata,
Co komu szkodzi?
Gdy bratnia miłość serca nam splata
Starzy i młodzi.

IV

Jednem się kołem los nasz obraca
Wśród klęsk powodzi,
Jedno trosk brzemię, jednaka praca
Starzy i młodzi!
Jedne serc rany i łzą nam jedną
Oko zachodzi,
Ilekroć wspomnim Ojczyznę biedną
Starzy i młodzi!

S. Duchińska.

NEKROLOGJA

Dziennik Poznański w numerze 100 z dnia 2 Maja 1883, zawiera wiadomość o śmierci *Kunegundy z książąt Giedroyciów Białopiotrowiczowej*; niegdyś damy dworu cesarzowej Francuzów Józefiny. Dnia w którym zacna ta matrona umarła nie podaje, wspomina tylko, że zakończyła życie w dobrach Radzikowie, w wieku lat 90.

Księżna Giedroyć, bo pod tem nazwiskiem, nie zaś mężowskiem, zamieszkiwała w Paryżu, była bardzo dobrze i zaszczytnie znaną na emigracji. Mając przystęp do dworu cesarza Napoleona III z tego powodu, że przypominała mu założyciela dynastji, wielkiego Napoleona I, którego żony, cesarzowej Józefiny była damą dworu i przyjaciółką, bardzo wiele dobrego swoim wpływem robiła dla emigracji z 1864 roku.

Kto się tylko do niej udał, nie odmawiała mu pomocy. Zasilała ubogich swoim funduszem, gdy zaś własne środki nie wystarczały wyjednywała pomoc u zamożniejszych lub też u rządu. Młodzieży ułatwiała wstęp do zakładów francuzkich, przyspieszała udzielanie subwencji potrzebującym jej rodakom, wyszukiwała im zajęcia i posady, jednem słowem służyła staruszka poczciwa emigracji według swej możności.

Pomimo późnego wieku była bardzo czynną i zajmowała ją wielce sprawa publiczna. Gorący patrjotyzm zdobił jej sędziwość.

Ona była jedną z pierwszych w przesłaniu pamiątek historycznych w darze do świeżo podówczas otworzonego Muzeum Narodowego w Rapperswylu i oddanego przez Władysława hr. Platera na własność narodowi polskiemu. W zbiorze rękopismów tegoż Muzeum znajduje się jej dziennik, pisany w Dreźnie w roku 1831. W nim zapisane są te wrażenia, jakie wywoływały w stolicy Saxonii wypadki wielkiej wojny o niepodległość toczonej w Polsce.

Udawszy się z mężem swoim Białopiotrowiczem na emigracją, długie lata spędziła pomiędzy tułaczami. Po upadku Napoleona III i nieszczęśliwej wojnie Francuzów z Niemcami, straciliśmy tę zacną staruszkę a dobrą Polkę z oczów. Niewiedzieliśmy co się z nią stało, aż oto dowiadujemy się teraz, że umarła w 90 roku życia w kraju, w Radzikowie.

Księżna Kunegunda Giedroyć jest postacią historyczną, w dziejach emigracji i niewoli naszej jej imię zapisane. Cześć jej pamięci! W wdzięcznem sercu tych, co doznali jej pomocy, wspomnienie jej dobroczynności i zasług zostało wyryte.

†

Pisma francuzkie donoszą o zgonie *Teodory Wolskiej* w Lugdunie (Lyonie) w miesiącu Kwietniu 1883. Zmarła Polka poświęcała się nauczycielstwu i pielęgnowaniu chorych. Była to osoba pięknego charakteru, która życiem swojem dobrze reprezentowała nasz naród. Cnotami swojemi bowiem pozyskała powszechne uznanie i ogólny szacunek pomiędzy francuzami. Szczegóły biograficzne nie są nam znane.

†

Dnia 20-go Marca b. r. Polacy osiedleni w Nancy odprowadzili zwłoki ś. p. *Leona Lipińskiego*, na miejsce ostatecznego odpoczynku.

Leon Lipiński, syn Wiktora Lipińskiego i Genowefy z Nosarzewskich Lipińskiej, urodził się 1804 roku, w własności dziedzicznej Lipińskich, Skórkach, w województwie Płockiem, i odebrał pierwsze nauki w szkołach XX. Benedyktynów w Pułtusku. W pamiętnej nocy 29 Listopada, będąc naówczas w szkole podchorążych, wziął czynny udział w pierwszym ruchu wiekopomnego powstania 1830 r. Przeznaczony następnie jako podporucznik do 2 pułku strzelców pieszych, w krótkim czasie został awansowany na porucznika i w tym stopniu przeszedł za granicę pruską wraz z korpusem Giełguda. Po przybyciu do Francji został przeznaczonym do zakładu w Besançon.

Z natury swej skromny i cichy, Lipiński czuł żywo ogrom nieszczęść Ojczyzny i był każdej chwili gotów poświęcić dla niej życie. W roku 1834 wziął z zakładem Besançońskim udział w wyprawie do Frankfurtu, której celem było wywołanie powszechnej rewolucji w Niemczech i poparcie przez nią zamierzonego powstania na ziemi ojczystej, pod przewodnictwem pułkownika Zaliwskiego, Zawiszy, Dziewickiego i innych walecznych patrjotów, którzy śmiercią albo długiem więzieniem przypłacili swe poświęcenie.

Widząc tę nadzieję zawiedzioną, Lipiński wrócił do Francji, zamieszkał w Compiègne i ostatecznie osiedliwszy się w Metz, wstąpił do służby drogi żelaznej.

W 1848 r., Lipiński jeden z pierwszych wrócił do Ojczyzny i walczył na barykadach w Krakowie.

W roku 1863 nie czując się już dość silnym do służby obozowej a mając nadto obowiązek pracowania na utrzymanie żony i dwojga dzieci małoletnich, przyczyniał się gorliwie wdowim groszem do wyprawy młodszych i silniejszych braci spieszących na pole boju.

Po ostatniej we Francji wojnie i przyłączeniu miasta Metz do Niemiec, Lipiński osiadł z szczupłą emeryturą, którą mu kompania drogi żelaznej wyznaczyła, w Nancy, i tu zakończył swą pielgrzymkę dnia 19-go Marca b. r. po dwunastu latach dolegliwych cierpień cielesnych i moralnych.

Przyczyną główną tych cierpień była wyrządzona mu przez osobę dotąd żyjącą w Polsce, krzywda haniebna, która zasługuje na to, ażeby ją postawić pod pręgierzem opinii publicznej.

Brat starszy zmarłego weterana Stanisław Lipiński, czując się bliskim śmierci, a nie mogąc pod rządem Mikołajowskim przekazać bratu ojczystego majątku, bez narażenia go na niechybną konfiskatę, zapisał spowinowaconej sobie pannie B. w Warszawie cały majątek i zarazem ustanowił brata jej adwokata B. exekutorem testamentu. Był to testament fikcyjny; stanęła albowiem między temi trzema osobami ustna ugoda: że pozostający po Stanisławie Lipińskim majątek, miał być podzielonym między Leonem Lipińskim będącym na emigracji i siostrzenicą jego będącą w Polsce.

W. 1852 r. exekutor testamentu adwokat B. przybył do Metzu, opowiedział Lipińskiemu szczegóły wzmiankowanego wyżej układu i doręczył mu 5,000 zł. pol. (czyli 3,000 franków) jako zaliczkę przypadającej na niego ojcowizny i zapewnił go zarazem, że w następnym roku siostra i żona jego jadąc do Paryża, przywiozą mu całą należytość. Lipiński czekał na nią cierpliwie nie rok ale lat kilka. Tymczasem egzekutor umarł a siostra jego wyszła za mąż za swego krewnego pana K. Wtenczas Lipiński przypominał jej kilkakrotnie obowiązek wykonania przyrzeczenia, które dała umierającemu bratu jego, lecz prośby i błagania jego zostały bez skutku. Nie tylko nie otrzymał ani grosza ze swej należności, ale nie doczekał się nawet żadnej odpowiedzi. Nędza i rozpacz zrodziła w nim myśl odebrania sobie życia. Targnął się więc sam na siebie, ale zamach niedopełniony w zupełności, nabawił go tylko bezustannych i coraz dolegliwszych boleści w ciągu ostatnich dziesięciu lat życia.

Niestety! nie jedyny to przykład zrabo-

(x) p. Białopiotrowiczowa oddała zapewne nie mało usługi wielu emigrantom, wyrabiając im rządowe zasiłki czyli tak zwany żołd; ale sam jej fakt rozłączenia się z mężem i przezwania się Księżną Giedroyć dowodzi, że to była dumna arystokratka, pragnęła, aby ją nazywano Jaśnie Oświeconą Księżną, nie po prostu panią Białopiotrowiczową, co jej też Ks. Jełowicki słusznie wyrzucał

wania wygnańca przez rodzinę lub przyjaciół w kraju pozostałych.

Jest to zbrodnia przechodząca miarę zwyczajną, łączy się bowiem z obrazą prawa narodowego. Zrabowanie Polaka, który za spełnienie obowiązku obrońcy Ojczyzny, został tułaczem, wygnanym przez rząd najezdniczy, jest popieraniem tego rządu. Polacy biorą bowiem na siebie charakter moskiewskiego żandarma i spełniają wyroki na Polaku Ojczyźnie zasłużonym.

Czyż może być coś ohydniejszego i wstrętniejszego! Tam, gdzie ręka tyrana uciskającego Ojczyznę, nie może dotknąć Polaka, jego krewni lub znajomi dla chciwości grosza robią się pomocnikami tegoż tyrana i skazanego na konfiskatę obdzierają.

Zaiste sumienia pani K. nic nie zdoła uspokoić, jeżeli ma sumienie.

Zdradziła zaufanie, jakie w niej położył zmarły Stanisław Lipiński i zabiła jego brata Leona, stając się egzekutorką wyroku moskiewskiego i zniewążycielką świętej sprawy narodu polskiego, która niedopuszcza uznania praw i legalności rządów najezdniczych.

†

Lyon, 11 Maja 1883.

Szanowny Panie Redaktorze!

Mam honor podać do wiadomości Szanownej Redakcji *Kurjera Paryzkiego*, żeśmy stracili tu jednego z weteranów 1831 roku.

Daniejko, Alexander Bronisław, urodzony 6 Kwietnia 1809 r. w Krośnie, Wileńskiego Województwa, w Wielkiem Księztwie Litewskiem, umarł tu w Lyonie, dnia 19 Kwietnia b. r.

Będąc uczniem Uniwersytetu Wileńskiego wszedł w 1831 roku do ochotników litewskich konnych, a będąc w 13 pułku ułanów, brał z nim udział w bitwie pod Szawlami, gdzie był ranny w głowę.

Emigrował w 1832 r. do Ernée (Mayenne), następnie zamieszkiwał w Avignonie, Klermonferanie, Marsylii i nakoniec osiedlił się w Lyonie.

Ożeniony 9 Kwietnia 1845 r. lecz w kilka lat potem owdowiał.

W roku 1855 był czynnym ajentem w formowaniu Kozaków Sułtańskich pod dyrekcją jenerała Zamojskiego, potem był urzędnikiem aż do końca 1873 r. zaś otrzymawszy dymissją, utrzymywał się z małej emerytury aż do śmierci.

Emigracja Polska straciła w nim jednego z najlepszych Polaków i najgorliwszych patrjotów.

Z prawdziwym szacunkiem

Prezydent: Wanert.

SPROSTOWANIE

W numerze 40 *Kurjera Paryzkiego* w artykule wstępnym *Słowo Rozwagi dla dzienników galicyjskich*, prosimy poprawić następujące pomyłki drukarskie: W wierszu trzecim od początku wydrukowano *naszego wychodzenia*, zamiast jego wychodzenia; w jedenastym wierszu od początku artykułu wydrukowano *jeszcze widzenie rzeczy* zamiast *lepsze widzenie rzeczy*; w szpalcie drugiej na tejże stronnicy w wierszu dwudziestym wydrukowano *przepisuje* zamiast *przypisuje*. Na stronnicy drugiej w szpalcie pierwszej, w wierszu trzecim od końca wydrukowano *stają przed sztandarem* zamiast *stoją pod sztandarem*. Na stronnicy trzeciej w szpalcie pierwszej, w wierszu dziewiątym od początku wydrukowano *danczowskiego prezentu* zamiast *danaowskiego prezentu*; w tejże samej szpalcie, w wierszu siódmym od końca wydrukowano *Gdyby go pisał* zamiast *Gdy go pisał*. Na stronnicy trzeciej w szpalcie trzeciej, w wierszu 21 i 22 wydrukowano *subwencja* zamiast *subwencji*, w wierszu zaś 61 wydrukowano *łudziły* zamiast *łudzili*. Na stronnicy wreszcie czwartej, w szpalcie drugiej, w wierszu 22 wydrukowano *podanie o wątpliwość* zamiast *podanie w wątpliwość*.

Lista Czwarta

CZŁONKÓW TOWARZYSTWA

CZYTELNI POLSKIEJ

w Paryżu

PP.	Summa rocz. zapisana		Summa wniesiona na r. 1883	
53. Ks. Witkowski Wład..	20	»	20	»
54. Karol Smolski, student.	8	»	3	»
55. Win. Fluder, krawiec..	12	»	6	»
56. Wacław Okęcki, winiarz	6	»	6	»
57. Urmowski, inżynier....	6	»	6	»
58. Panna Jabłonowska....	20	»	20	»
59. Dr Gierszyński, z Ouarville..............	20	»	20	»
60. Adam Prażmowski, prof. Observ. Warszaw.....	6	»	6	»
61. Józef Rustejko, urzędnik cywilny..............	20	»	20	»
62. Henszel, doktor.......	20	»	20	»
63. Józef Gałęzowski, inży.	10	»	10	»
64. Ig. Wilkoszewski neg..	6	»	6	»
65. W. Gasztowtt, profesor.	8	»	8	»
66. Michałowski, doktor....	10	»	10	»
67. Ad. Biertempfel, blacharz	6	»	6	»
68. Wład. Stadnicki, snycerz	6	»	3	»
69. Putowski, stolarz......	6	»	3	»
70. Zawadowski, stolarz...	6	»	3	»
71. Piętnik, stolarz........	6	»	3	»
72. A. Czarnecki, stolarz...	6	»	2	»
73. J. Paciorek, stolarz....	6	»	3	»
74. Basiński, stolarz.......	10	»	10	»
75. Wac. Łada, fortepianista	12	»	5	»
76. Ks. Kołakowski.......	6	»	6	»
Z Nowego Yorku				
77. Marcin Mączyński, dol. 2 78. F. Marcinkowski, » 3 79. Jan Wiśniawski, » 5	50	65	50	65
Z dawniej zapisanych				
14. Niedźwiecki Leonard...	»	»	10	»
35. Ramotowski, pułkownik	»	»	6	»
40. Nieradzki.............	»	»	6	»
Razem			277	65
Z ostatniej listy			661	30
Razem w kassie			939	95

Kassjer Reiff.

P. Władysław Suzin, zamieszkały w Paryżu, 110 Avenue de St-Ouen, składa niniejszem serdeczne podziękowania osobie, która zechciała odesłać bezimiennie znaleziony przez nią, dnia 12 b. m. na ostatnim odczycie pana Gasztowtta w Café d'Orient jego pugilares z summą franków 300.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France.